

Dom Św. Marcina de Porres
Misión y Compasión
Agnieszka Chytła, PERU
Czerwiec 2024

Moi Drodzy Darczyńcy,

jestem niezmiernie wdzięczna, że mam tę możliwość pisać do Was z misji w Peru. Jest to mój pierwszy list, w którym postaram się przybliżyć Wam otoczenie i charakter misji.

Jak wicie, zostałam posłana do Limy (Peru). Polski Dom Serca współpracuje z lokalnymi stowarzyszeniami, łącznie około 40 domów na świecie. Ze wszystkich placówek – nasz jest jednym z najstarszych działających na świecie. Ma 32 lata. W Peru lokalne stowarzyszenie nazywa się *Misión y Compasión*.

Każdy dom ma swojego patrona. Patronem naszego domu jest św. Marcin de Porres. Nazywany on był „Marcinem od miłości”. Święty, który z prawdziwą troskliwością i życzliwością pielęgnował chorych i dbał o ubogich.

Nasz dom położony jest w dzielnicy La Enseñada, w północnej części miasta. Dzielnica ta ma ponad 50 lat. Niesamowite jest dla mnie to, że mieszkańcy dzielnicy to osoby, które przybyły tu z dżungli Amazońskiej i z gór (Andy). Przenieśli się do miasta za pracą. Jako że nie stać ich było na mieszkanie w centrum stolicy – osiedli się na jej obrzeżu.



Widok z Las Lomas, gdzie odwiedzamy dzieci i zaprzyjaźnione rodziny

Krajobraz naszej dzielnicy – jak i do niej przyległych – nie przypomina żadnego z dotychczas odwiedzonych przeze mnie miejsc. Na pierwszy rzut oka uwagę przyciągają góry, które wyglądają jak piaszczyste nasypy. W ich zagłębieniu wtulone są domy mieszkańców. Ziemia jest piaszczysto-kamienista. Odkąd tu jestem, tj. od 16 kwietnia – deszcz padał tylko raz, i to jedynie lekki, o poranku. Wszelkie skwerki i ogródki istnieją dzięki mieszkańcom i regularnemu podlewaniu roślin. Dodam, że to jest rzecz stosunkowo nowa, tj. od ok. 15 lat, czyli odkąd w dzielnicy pojawiała się bieżąca woda. Obecnie większość domostw ma już kanalizację i energię.

Budownictwo dzielnicy jest bardzo proste. Spora część domów wzniesiona jest z cegły. Często są one nieotynkowane. Okna są przyciemniane. Przez co domy sprawiają wrażenie niezamieszkałych. Dach tworzy blacha położona na poprzeczne belki, bez izolacji. Tym samym stropy są nieszczelne. Pod nimi z reguły zwisają kable dostarczające energię. Generalnie w każdym domu można zastać telewizor. Niestety nieraz częściej niż przyzwoitą podłogę czy toaletę. Pozostałe domy są zbite z dykt i desek lub stanowią je mieszkania kontenerowe. Czasem dom z zewnątrz wygląda dobrze, ale w środku zaskakuje.

Niemniej ich mieszkańcy z reguły są niezmiernie sympatyczni. I tą szczególną sympatią mieszkańców czuję się obdarzona – będąc częścią naszej lokalnej, „domowo-sercowej” wspólnoty. Zarówno dorośli, jak i dzieci, przyjmują mnie, jakbym żyła tu od lat. W szczególności cieszą powitania dzieci, dla których wystarczy, że znają jedną wolontariuszkę w grupie – równie szczęśliwe i otwarte biegną przywitać się z pozostałymi. Dzieci te są niezmiernie pogodne. Bardzo cieszą mnie spotkania z nimi.



Thiago podczas wspólnego Różańca, La Ensenada



Guadalupe podczas zabawy na ulicy w Priale

Załączam zdjęcia moich ulubieńców, jak Thiago czy Guadalupe. Thiago jest bardzo grzecznym, spokojnym i wrażliwym chłopcem. Co jest tu wyjątkowe. Natomiast Guadalupe jest bardzo ekspresyjna – we wręcz komiczny, ale sympatyczny sposób. Chyba ma zadatki na aktorkę.

Życie wspólnotowe

Obecnie nasza domowa wspólnota składa się z trzech osób. Oprócz mnie tworzy ją jeszcze Karolina i Marie-Sophie. Naszym spoiwem jest sam Jezus Chrystus, który, ukryty w Najświętszym Sakramencie, mieszka z nami pod jednym dachem. Jest to dla mnie ogromny zaszczyt, ale jakże i wielka odpowiedzialność. Dziewczyny ze wspólnoty postrzegam jako otwarte, odważne, roztropne i sympatyczne. Co nie zmienia jednak faktu, że w obliczu różnych usposobień i przyzwyczajień obszar życia wspólnotowego jest dla mnie wyzwaniem. Pochodzimy z różnych rodzin, kultur, narodowości, momentów naszego życia. Tak różne, nie znając się wcześniej – zostałyśmy połączone w jedną nową rodzinę, w której jest nam dane żyć przez wyznaczony czas.



Wspólnota, od lewej: Ja (Agnieszka, Polska, 31 lat, 2 miesiące na misji); Marie-Sophie (Austria, 20 lat, 8 miesięcy na misji); Magdalena – gościnnie z domu św. Róży (30 lat, Polska, 10 miesięcy na drugiej misji); Karolina (33 lata, Polska, 6 miesięcy na misji)

Dzień zazwyczaj zaczynamy od mszy świętej, połączonej z jutrznią o godz. 7:00, w pobliskiej parafii. O 8:30 jemy śniadanie, o 13:00 obiad, i o 20:00 kolację. Posiłki przygotowujemy same. Na zmianę, w kolejne dni – jedna z nas odpowiedzialna jest za ich przyrządzenie. Często na śniadanie, obiad czy kolację zapraszamy naszych przyjaciół (mając na uwadze w szczególności tych najuboższych).

W postudze pomaga nam codzienna adoracja. Jest to moment w ciągu dnia, który pozwala nam się zatrzymać, uspokoić, i naładować akumulatory przed kolejnymi spotkaniami.

Każdego dnia w godzinach poranno-południowych nasz dom jest otwarty dla wszystkich, którzy mają potrzebę do nas przyjść i z nami porozmawiać, zapytać, jak się mamy, czy napić się szklanki wody. Natomiast między obiadem a kolacją wychodzimy z domu na wizyty do naszych przyjaciół. Wizyty rozpoczynamy od różańca i kończymy nieszporami w naszej domowej kaplicy. Dzień zamykamy komplecą ok. godz. 22:00.



Adoracja w naszej domowej kaplicy

Przyjaciele



Seniora Olimpia podczas spotkania, dzielnica Virgen Del Carmen

Przyjaciółmi nazywamy wszystkie rodziny i osoby samotne, które są bliskie naszej wspólnoty. Nie ma dla nas znaczenia, jakiej są wiary i jakie poglądy reprezentują. Obecnie mamy około 130 domostw, które odwiedzamy. Niektóre przyjaźnie dane są nam jedynie na jakiś czas. Inne trwają nieustannie. Taką „gwiazdą” wśród naszych przyjaciół jest dla mnie seniora Olimpia. Ostatnio świętowaliśmy jej 98. urodziny. Seniora Olimpia pochodzi z gór. Przyjaźń z nią trwa już blisko 30 lat. Jest sprawna, ale prawnie nic nie widzi i bardzo słabo słyszy. Ostatnio miałam zaszczyt odprowadzić ją z niedzielnej mszy świętej do domu. Myślałam, że zajmie nam to „pół dnia”. Zaskoczyła mnie jednak jej siła i tępo. Momentami miałam wrażenie, jakby szła za sprawą Wyższej Siły. Pragnę tu też przywołać jej wdzięczność i radość. Za każdym razem, jak

tylko się z nami spotyka – jej twarz się niesamowicie rozpromienia. Trudno opisać jej szczęście, jak ściska nasze dłonie, jak próbuje ucałować.



30-lecie domu św. Róży z Don Guillermo w dzielnicy Barrios Altos (miałam tę przyjemność przywieźć pana Guillermo na obchody prowadząc jego wózek – sprawiło mi to tyle radości, jakbym eskortowała co najmniej pana prezydenta 😊)



Spotkanie z Rosa Lesly, dzielnica Simon Bolivar

Ważną częścią naszej misji są też dzieci. Nasze serca zwrócone są w szczególności w kierunku tych z rozbitych rodzin, czy takich, którym nie jest dana wystarczająca uwaga i troska rodzicielska. Powodów jest wiele. Niektórzy ciężko pracują całymi dniami, aby utrzymać rodzinę. Inni, możliwe, że nie mają tej świadomości względem rodzicielskiego obowiązku.

Poświęcamy im nasz czas, starając się wnieść radość do ich życia. Chętnie gramy z nimi w piłkę na ulicy czy w planszówki na chodniku. Staramy się też być obecnymi w ich przeżyciach, wysłuchując ich historii. Z własnego dzieciństwa pamiętam, jak ciesząca jest uwaga i czas dorosłego. Raz w tygodniu – w dniu wolnym od nauki – organizujemy dla dzieci gry i zabawy w naszym domu. Każde spotkanie z dziećmi rozpoczynamy od wspólnej modlitwy różańcem i śpiewem, ubarwionym grą na gitarze.

*Dzielnica Priale, gra z dziećmi na ulicy**Priale, z Michaela i Sebastian*

Apostolaty

Raz na dwa tygodnie – odwiedzamy również dzieci i ich rodziców w szpitalu dziecięcym. Dokładnie w Narodowym Instytucie Zdrowia Dziecka Św. Franciszka Borgiasza. Hospitalizowane są tu dzieci z całego kraju. Jest to nasz apostołat, w odpowiedzi na potrzebę towarzyszenia młodym pacjentom i ich rodzicom, w tym trudnym dla nich czasie. Staramy się poświęcać im szczególną uwagę, na którą lekarze nie mają czasowo przestrzeni. Wysłuchujemy historii rodziców. Staramy się ich zrozumieć i pocieszyć. Rozmawiamy również z dziećmi. A jeśli warunki pozwalają – gramy z nimi w karty, układamy puzzle, lub malujemy. Na koniec spotkania odmawiamy modlitwę, jeśli wyrażają chęć.

Na zmianę ze szpitalem, drugi apostołat prowadzimy w Domu Kobiet im. św. Józefiny Bakhita. Miejsce, w którym swój kąt znalazły bezdomne kobiety z dziećmi, samotne, ubogie i niepełnosprawne. Spędzamy z nimi czas na rozmowach. Czasem gramy, a czasem prowadzimy warsztaty plastyczno-manualne. Spotkania są proste, ale jakże cenne i cieszące.

Jeśli ciekawi Was również, jak ja się tu odnajduję, to myślę, że najlepszą odpowiedzią będzie – jak raczkujące dziecko. Od podstaw uczę się nowego środowiska i wszystkiego co się z nim wiąże, tj. języka, zwyczajów, kuchni, kultury. Ale jak to mówią lokalni mieszkańcy: *poco a poco*, czyli stopniowo. Mam nadzieję, że wkrótce opanuję wszystkie powyższe aspekty, w takiej mierze, w jakiej będą mi i otoczeniu najbardziej potrzebne.

Pragnę przy tym podziękować – za modlitwę, którą mnie otaczacie, i która pomaga mi przystosowywać się do lokalnych realiów. I za Wasze wsparcie finansowe, dzięki któremu mogę tu być. Pozostaję z modlitwą w Waszej intencji.

Pozdrawiam serdecznie,
Agnieszka z Peru